

Premiera w Osterwie

ŻYCIE NIE MUSI BYĆ PIĘKNE

Na scenie Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie Tadeusz Kijański wystawił sztukę „Czyż nie dobija się koni?” na podstawie powieści Horace'a McCoya.

Kilkanaście lat temu powieść posłużyła za scenariusz do filmu, który stał się przebojem kina światowego.

Ci, którzy obejrżeli film, zachowali w pamięci przynajmniej kilka scen i niezwykłą kreację aktorską Jane Fonda. Był to obraz przekonujący, przerażająco przekonujący, ale dla nas cokolwiek abstrakcyjny. Dziś na lubelskiej scenie przypominają, iż niepewność jutra, żądza i rządy pieniądza przybliżyły się szybciej niż można się było spodziewać. Sztuka nie rozpala buntu, uczy pokory wobec spraw i problemów, przed którymi nie ma ucieczki. Życie nie musi być piękne. Takimi bywają najwyższe chwile. Bohaterami powieści (i lubelskiego musicalu także) są ludzie młodzi i biedni. Nie ma przed nimi wielkich i pięknych perspektyw. Muszą przeżyć tydzień, miesiąc, rok. Nie słyszemy słowa o racjach stanu, koniecznościach państwowych, wielkich przedsięwzięciach. Jest jedynie przedstawiciel skromnego biznesu, przedsiębiorca, powiedzmy: rozrywkowy, bez specjalnego polotu i fantazji, który w pracy powielił stare amerykańskie pomysły i organizuje maratony tańca. Jednym słowem: facet średnio inteligentny i średnio przedsiębiorczy. Co drugi Polak ma nad sobą takiego szefa. Mało kto z takiego się śmieje, wielu natomiast naśladuje.

Spektakl lubelski ma swój klimat i niezwykle tempo. Dramatyczna pointa, znakomita muzyka Andrzeja Korzyńskiego i niezwykle efekty świetlne. Na scenie dużo dobrego tańca. Niezłe aktorstwo. Udane role Jolanty Rychłowskiej jako Glorii, Henryka Sobiecharta – Roberta, Jacka Gierczaka – Rocky'ego, Joanny Morawskiej – pani Layden.

Niestety, rażą mnie dowcipy. Dowcip polityczny jest nośny – kiedy zakazany. Jawny staje się satyrą bądź satyrką, a ta nie do każdego i nie w każdego trafia. Reklamy męczą mnie w radiu i w telewizji; w teatrze zdumiewają i nużą.

Zbigniew W. FRONCZEK



Z Tadeuszem Kijańskim rozmawia

Zbigniew W. FRONCZEK.

● Czego ludzie szukają w teatrze?

– Nie szukają chamstwa, cwaniactwa, rozmów oszustów. Nie boją się powiedzieć, że szukają miłości.

● I przychodzą po nią do teatru?

– W teatrze łatwiej mówić o miłości. Ludzie przychodzą, bo szukają wzruszenia. Chcą odetchnąć od wyborów, prezydentów i polityki. Po spektaklu podeszła do mnie dziewczyna, licealistka, i serdecznie mi podziękowała. Powiedziała zwyczajnie: dziękuję panu, to piękna i smutna sztuka.

● Co ma poruszyć ludzi w pańskim spektaklu?

– Myślę, że jest to sztuka o strasznej niemożności porozumiewania się ludzi, a również rzecz o wybudowanej między nami ścianie. Ludzie nie chcą słuchać innych, chcą mówić sami. Trwa jeden wieczny monolog, ale pozostaje nadzieja. Często powtarzam zdanie swej ulubionej pisarki, że nawet w Golgocie, na tej nagiej Górze, rozkwita drzewko nadziei. Życzliwość, ta gałązka nadziei, jest widoczna w naszym spektaklu.